



Paweł Wakuła często posługuje się żartami i dowcipem, co z jednej strony rozładowuje momentami napiętą atmosferę (bitwy, śmierć, tortury), a z drugiej – przypomina, że książka ma być przyjemną i lekką lekturą dla czytelnika w każdym wieku.

fragment recenzji Granice.pl

Wyobraźcie sobie, że Bolesław Chrobry, pierwszy koronowany władca Polski – przenosi się w nasze czasy i opowiada o sobie naszym językiem. Niemożliwe? A jednak!

Przeczytajcie, jak król opowiada o swoich podbojach, jakie metody stosuje wobec krnąbrnych poddanych, komu i dlaczego oddał relikwię świętego Wojciecha i jak zdobył koronę.

Podczas lektury nieraz wrzaśnięcie z przerażenia, ale pamiętajcie – to były inne czasy! I obowiązywały inne zasady.

Książka ukazała się w 2025 roku, to jest: Roku Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów Polski.

Paweł Wakuła

Absolwent malarstwa i pedagogiki artystycznej. Uprawia niepoważny zawód rysownika-humorysty. Jego zbiór opowiadań *Co w trawie piszczy* został wyróżniony w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren. Jego książki o Leśniczym Piątku powstały pod patronatem i z inspiracji Lasów Państwowych. Autor bestsellerowego zbioru opowiadań o władcach Polski – *Jagiello pod prysznicem*. Pomysłodawca cyklu historycznego dla dzieci *Zdarzyło się w Polsce*.



Cześć,
Kochani!



Nazywam się Chrobry...
Bolesław Chrobry!

Z zawodu jestem królem, a moi poddani mówią nawet, że bardzo dobrym. Spróbowaliby powiedzieć inaczej... To oczywiście taki żarcik.

W tej książce opowiem Wam, jak zdobyłem koronę. W ogóle opowiem Wam całe moje życie. Niczego nie będę ukrywał, a choć nie zawsze zachowywałem się jak przystało na dżentelmena, to musicie zrozumieć, że żyłem bardzo dawno temu! W moich czasach obowiązywały nieco inne zasady, a kandydat na władcę musiał mieć w swoim CV takie kwalifikacje, jak napadanie na sąsiadów, łupienie poddanych i wysyłanie konkurentów na L4 albo przedwczesną emeryturę.

Ale po kolei:

Urodziłem się w kraju Polan w roku 966.

Ja oczywiście tego nie pamiętam, ale tak zapisali kronikarze.

Mój tatuś miał na imię Mieszko i był księciem. Mamusia miała na imię Dobrawa i była księżną.

Bardzo się kochali... chyba.



Miałem także siostrzyczkę – Świętosławę.

Jako dzieci bez przerwy się laliśmy, a choć była ode mnie młodsza, to nabiła mi niejednego guza. Nie wiercie w to, że dziewczyny nie potrafią się bić, w każdym razie nie te, które w przyszłości chcą zostać królowymi wikingów, a taka właśnie przyszłość czekała Świętosławę.

Mieszkaliśmy w Poznaniu, bo to był największy gród w naszym księstwie, w dodatku położony nad Wartą. Jak by Wam to wytłumaczyć... Jeśli Odra była wówczas tym, czym dzisiaj jest autostrada, to Warta stanowiła odpowiednik drogi ekspresowej.



Wszystko, co wartościowe, przyplýwało do nas wodą. Kupcy z dalekich krajów przywozili żelazo, normańską broń, srebrne ozdoby i jedwab morski, czyli tak zwany bisior. W drugą stronę wędrowały cenne futra, sól, воск, miód i sproszkowane larwy czerwca (to takie robaczki, z których robiło się czerwony barwnik – stąd wzięła się nazwa miesiąca, czerwiec!).

Był jeszcze inny towar, w którym specjalizował się mój tatuś... niewolnicy.

Mieszko miał brzydki zwyczaj napadania na sąsiadów, palenia, mordowania i łupienia, ale najbardziej cenił sobie ludzi. Wyrywał ich z zatęchłej prowincji i wysyłał w daleki świat, żeby tam robili karierę. Niejeden chłopak i niejedna dziewczyna dzięki niemu zwiedzili tak egzotyczne miejsca jak: Kair, Konstantynopol, Bagdad czy Kordoba!

Można powiedzieć, że była to oferta *last minute*, choć niekoniecznie *all inclusive*. „Chętni” musieli

przynajmniej część takiej wycieczki odbyć w kajdanach, ale wiercie mi, było warto! W nowym miejscu zamieszkania panował przeważnie wspaniały śródziemnomorski klimat, a niewolnicy mieli bogatą ofertę doskonalenia zawodowego.

W zamian za swoje pośrednictwo na rynku pracy, Mieszko dostawał całą masę dirhemów, czyli srebrnych arabskich pieniążków, więc w domu niczego nam nie brakowało. Mamusia, która była bardzo pobożna, miała w poznańskim zamku własną kaplicę do modlitwy, a tatuś co roku zmieniał wierzchowca na najnowszy sportowy model!



SZLAKI HANDLU NIEWOLNIKAMI W X WIEKU



- - miejsca handlu
- - miejsca dostaw niewolników

Musicie wiedzieć, że nie tylko Mieszko I zajmował się handlem niewolnikami. W tamtych czasach był to normalny proceder. Nierzadko ubodzy rodzice sprzedawali w niewolę własne dzieci!

Handlem Słowianami na wielką skalę zajmowali się wikingowie, Arabowie, Chazarowie i Żydzi – ci ostatni zwani byli Radanitami i często zapuszczali się na ziemie polskie. Jednemu z nich, słynnemu Ibrahimowi ibn Jakubowi, zawdzięczamy pierwszy opis naszego kraju!

Szlaki handlowe wiodły na Bliski Wschód, do Północnej Afryki i Kalifatu Kordoby (Hiszpania). Młodzi chłopcy i dziewczęta ze Słowiańszczyzny cieszyli się tam wielkim wzięciem, a ich cena była dwukrotnie wyższa niż czarnoskórych niewolników, bo byli bardzo pracowici. Arabski kronikarz wspomina, że ulice Bagdadu wręcz roiły się od nich.



Opowiem Wam teraz co nieco
o naszym codziennym życiu.

Prości ludzie w księstwie Polan ubierali się w odzież wykonaną z lnu albo wełny, a zimą w futra. Teraz są niemodne, ale wtedy nie było obrońców zwierząt, którzy zaatakowaliby wielbicieli futer farbą w spreju.

Kobiety nosiły całą masę ozdób wykonanych ze srebra. Złoto było bardzo rare i cenne, więc pozwolić na nie mogła sobie tylko moja mamusia.

Dobrawa oraz panie z lepszego towarzystwa wiedziały także, co to jedwab, safian i złotogłów, a suknie zamawiały u czołowych projektantów mody w królestwie niemieckim.

Każda zameżna niewiasta nosiła na głowie białą chustę – stąd wzięła się nazwa „białogłowa”. Dziewczyny, które nie miały jeszcze mężów, paradowały z gołymi głowami, co najwyżej zakrywając je wiankiem.

